

# Za kulisami

TADEUSZ NYCZEK

Kiedy wydała w 1990 swoją pierwszą książkę, „Zatrzymać czas”, zrobiło się o niej znów w Polsce głośno. Znów, bo już jakby od pewnego czasu było ciszej, choć pierwszorzędna aktorka oczywiście nadal pozostała. Aktorstwo, wiadomo, los niepewny, zależny od wielu okoliczności, mód artystycznych, politycznych, towarzyskich. „Zatrzymać czas” przywróciła Kucównę publicznej obecności. Książka zrobiła znaczną karierę czytelniczną i chyba miała kilka wydań.

Ludzie lubią wspomnienia, pamiętniki, zwierzenia, zwłaszcza ludzi publicznych. Ich życie zazwyczaj bywa barwne, a nadzieja na przeczytanie o jakichś podejrzanych skandalach, aferach towarzyskich, jednym słowem na wejście za kulisy ekscytującego życia artystów, zawsze pobudzała do masowej lektury. Książka Kucówny nie rozczarowała ciekawskich, ale wcale nie dlatego, że opisała w niej z intymnymi szczegółami wzloty i upadki pożycia z dyrektorem Hanuszkiewiczem, bo zrobiła to niestety bardzo dyskretnie, ale dlatego, że była książką, jak to się beznadziejnie określa, bezprezjonalną. To znaczy świadczyła o tym, że autorka nie rości sobie pretensji do bycia sumieniem narodu, środowiska artystycznego, a także objęcia stanowiska Autorki Polskiej Powieści Współczesnej. To było świetnie napisane czytało, równie atrakcyjne dla doktora romanistyki, co pani Jandzi z księgowości.

Przy okazji wydało się publicznie, że Kucówna ślicznie rysuje, co jej zostało po naukach szkolnych w krakowskim Liceum Plastycznym.

Druga książka, „Zdarzenia potoczne” (1993) była poniekąd kontynuacją pierwszej i wszystko, co powiedziane wyżej, odnosi się także do niej.

Ciągle jednak pozostawała otwarta sprawa teatru. Kucówna świadomie przeżywała bokiem obok ściśle zawodowych tematów, może w poczuciu, że za wiele tam jeszcze prywatnych bolesności, a może nie czuła się pewnie jako komentorka swojej profesji. Ryzyko wejścia na obcy teren zawodowy, żeby pohulać po zawodzie własnym, wstrzymywało już niejedno aktorskie pióro.

Wiadomo jednak, że dobry Bóg artystów obdarza niektórych łaską wielokrotnych talentów; wspomnijmy książki Erwina Axera, Zygmunta Hübnera, Tadeusza Łomnickiego (o ile był do końca jedynym autorem znakomitych „Spotkań teatralnych”), a ostatnio Gustawa Holoubka i Andrzeja Łapickiego. Każda z nich była inna i świadczyła o bogactwie konwencji dostępnych piszącemu o teatrze, tym najbarwniejszym z zawodów artystycznych.

Kucówna wybrała model mozaikowy. Gdzieś tam głęboko, pod spodem, biegnie w przód linearny wątek biograficzny, ale zasadnicza konstrukcja to luźny zestaw tematów poukładanych wedle reguł kapryśnej pamięci, wydobywającej na powierzchnię tekstu raz ten, raz inny wątek. Szkoła teatralna w Krakowie, w depresyjnych latach stalinowskich. Potem praca w

różnych teatrach, głównie Powszechnym i Narodowym, pod dyktando Adama Hanuszkiewicza. Wyjazdy z monodramami w Polskę i spotkania autorskie. Epizody telewizyjne i filmowe, te ostatnie zazwyczaj nieudane, z racji niskiej jakości samych przedsięwzięć. Nieodczony rozdział „jak być dyrektorem”, czyli żoną Hanuszkiewicza, zwłaszcza kiedy mąż obejmował Teatr Narodowy w niesławnym 1968, po wyrzuceniu Kazimierza Dejmka za „Dziady”. Rozdział przejmujący, gorzki, napisany bez złudzeń, że stare rachunki krzywd — jakichkolwiek i z którejkolwiek strony zawinionych — zostaną naprawione czy wyrównane.

Jest o Kucównie — piosenkarce i aktorce „Kabaretu Starszych Panów”, i oczywiście tej, która zagrała co najmniej kilkanaście ról trwale zapisanych w historii polskiego teatru. O kobiecie raczej mało sentymentalnej, choć czasem lirycznej; proszę nie mylić tych pojęć. Chyba dosyć zasadniczej i na pewno nie kokietującej wdzięcznymi pozami bycia „naszą kochaną artystką”. Jej autokomentarze są tyle dyskretne, co bezwzględne.

„Mój teatr to nie powołanie, którego, prawdę mówiąc, zrozumieć nie umiem, ale wierzę, że istnieje i zdarza się. Ciekawi mnie ta siła i wiele razy pytałam o nią tych, którzy obrali swoją życiową drogę w wyniku jej działania. Sprowadzała się ona najczęściej do realizacji dziecinnych marzeń lub kontynuacji rzeczy tworzonych w młodości. Powołań w wyniku ośwień, jak błysków flesza, jak piorunów z jasnego nieba, spotkałam zaledwie parę i tyczyły przede wszystkim stanu duchowego. Graniczyły z cudem, z czymś nadnaturalnym, z rodzajem łaski, co mnie, racjonalistkę raczej, poruszało i wprawiało w bezgraniczne zdumienie, zaś z drugiej strony irytowało swoją afektacją”.

Ale tak naprawdę tym razem jest to książka o teatrze, nie o Kucównie. O aktorach, oczywiście, i o atmosferze różnych teatralnych i politycznych czasów. Portrety Tadeusza Janczara, Mariusza Dmochowskiego, Andrzeja Nardellego, artystów niemal dziś zapomnianych, są wspaniałe, i szczęśliwi ci, którzy dostąpili szans utrwalenia swojej ulotnej sztuki przez koleżankę obdarzoną taką umiejętnością widzenia i opisywania.

Oczywiście zawsze najbardziej oczekiwane smakołyki: teatralne anegdoty. Zawiera je musi obowiązkowo każda książka napisana przez człowieka teatru, zwłaszcza aktora, więc Kucówna bez oporu poddaje się presji konwencji; myślę, że czytelnicy nie będą zawiedzeni. Sam się nieraz głośno śmiałem czytając.

Ale jak dotąd to niemal teatralno-pisarska rutyna. Książek w podobnym stylu jest sporo i gdyby tylko o tym był „Zapach szminki”, stanąłby w rzędzie doskonałych zrobionych, acz typowych utworów wspomnieniowo-anegdotycznych. To jest przede wszystkim książka o utajonym dla widza zapleczu teatralnym. Czymś, o czym się wie, że istnieje, że istnieje musi, ale mówić o tym jakby nie ma potrzeby. Bo teatr to scena, na której odbywa się spektakl. Reszta to sprawy wewnętrzne.



PAP/ANDRZEJ RYBCZYŃSKI

ZOFIA KUCÓWNA

Prawda. Widz nie ma najmniejszego obowiązku wiedzieć, jak wygląda codzienne życie zakulisowe. Kto siedzi za stołem krawieckim, na czym polega funkcja inspicjenta, kto i jak umie dobrze spuszczać kurtynę. Co robią aktorzy z sobą, z czasem, kiedy czekają na swoje wejście na scenę podczas trwania przedstawienia. Co składa się na zawartość torebki zawodowej aktorki. Jak się czuje dzień po premierze aktor, a jak krawiec, co mu uszył kostium, i szewc, dzięki któremu ma buty.

Teatr jako zjawisko ma wiele czasów i wiele żyć, i te czasy i życia przeplatają się wzajemnie. Jest czas przygotowań do spektaklu i czas spektaklu. Wewnętrzny czas akcji dramatu, i czas, w którym ta akcja jest rozgrywana. Aktor wychodzący na scenę żyje zawsze co najmniej w tych dwóch czasach, czasie granej postaci i czasie własnym jako aktora-człowieka. Ten pierwszy jest powtarzalny i na swój sposób wieczny, odradzający się każdego wieczoru. Ten drugi, biologiczny czas aktora, nieubłaga-

nie biegnie naprzód i dziś pozwala grać Hamleta, jutro ojca Hamleta, a pojutrze starego Beckettowskiego Krappa.

Zapleczu teatru żyje tylko w tym drugim, niewidocznym dla widza czasie, przemijającym. Rodzą się i umierają inspicjenci, garderobiane, perukarki, woźni, kurtyniarze, malarze dekoracji, bileterzy, tylko po to, by na scenę mogli wchodzić, więź wiecznie żywi, Konradowie i Makbeci, Julie i Romeowie, Balladyny i panie Dulskie. Ich ciemnej, ukrytej, pełnej fascynacji, trudu i zazwyczaj marnej zapłaty pracy poświęcona jest także ta książka. Która w takim kształcie i sensie pewnie nie powstałaby, gdyby nie osobiste doświadczenie samej autorki — wczoraj stojącej w pełnym blasku reflektorów, dziś w półświecie, w półmroku, już bardziej poza sceną niż na jej środku. Z takiej perspektywy rozumie się dobrze obie strony.